

Po stronie Boga

Celem przypowieści nie jest proste głoszenie powszechnej filantropii, dobroczynnego działania na rzecz człowieka. To zbyt mało, aby być „Ewangelią”. Raczej ukazuje ona, że ten, kto kocha bliźniego, potwierdza, iż przejął od Boga Jego pasję dobra, ukierunkowaną na swoje dzieci. Ten, kto kocha bliźniego, trwa w harmonii z Bogiem – nawet jeśli Go nie zna – ponieważ podziela Jego uczucia i plany.

Tutaj odnajdujemy wyjaśnienie głębokiej komunii pomiędzy przykazaniami miłości do Boga i do bliźniego, które w rzeczywistości są tylko dwiema stronami tego samego medalu, gdyż niemożliwa jest realizacja jednego bez drugiego. Fałszywym jest medal posiadający tylko jedną stronę, podobnie brak jednego aspektu miłości uderza w drugi. Nie można oddzielić Boga od człowieka i człowieka od Boga. Nie można też upodobać sobie w jednym, a nie poznawać drugiego. Ignorować człowieka znaczy tyle samo, co nie znać Boga, a miarą miłości do Boga jest człowiek, będący Jego najdoskonalszym obrazem.

W naszej przypowieści nie ma nic z filantropijnej koncepcji. Mówi się tu o miłości teologalnej, takiej, która dociera do człowieka, a swoje źródło ma w Bogu. Zresztą przypowieść ta jest ukazaniem natury Boga i Jego działania, objawionych i widzialnych w Chrystusie.

Od lektury do życia

1. Czy nie żyję przypadkiem nadaremnie, bardziej w teorii niż w praktyce? A kiedy zabieram głos, to lubię dyskutować ze względu na

umiłowanie prawdy czy raczej aby kogoś podchwycić na czymś?

2. Czy w sytuacjach wymagających zaangażowania się w pomoc drugiemu daję posłuch urazom, doznany krzywdom i uprzedzeniom, które podpowiadają mi uzasadnienia, aby wycofać się? Spróbuję odnaleźć sytuacje, w których przyjąłem postawę faryzeusza. Czy dzisiaj oceniam siebie jako filantropa czy raczej inaczej?
3. Czy pamiętam wydarzenia, w których zachowałem się jak kapłan i lewita z przypowieści? A może byłem kiedyś „dobrym Samarytanie”? Jakie czynniki i motywacje doszły do głosu w pierwszym i drugim przypadku?
4. Istnieją sytuacje, w których udzielam pomocy innym. Czy przypadkiem to, co im daję, nie jest tylko koniecznym minimum? Czy lubię ogłaszać innym, ile to musiałem uczynić dla kogoś? W dawaniu siebie innym oceniam się jako minimalistę czy raczej maksymalistę?
5. Lubię siadać z boku i kierować „akcją pomocniczą” czy też włączam się, aby dać swój udział według moich możliwości i kompetencji? Czy jestem szczodry w udzielaniu rad, a skąpy w działaniu; a może posiadam inteligentną miarkę dozującą, która pomaga mi poradzić sobie w obydwu sytuacjach?
6. Na ile zależy mi, by stawać się bliźnim? Czy sprawy innych są mi tak samo drogie jak moje? W jakim stopniu potrafię rezygnować ze swojego, aby pomóc innym?
7. Czy jestem przekonany o tym, że to Bóg napelnia mnie swoją miłością, abym mógł ją przekazać innym? Czy proszę Boga, aby mnie

napelnił swoją miłością? Jak głęboką motywację mają moje dobroczynne inicjatywy? Jestem kochającym czy filantropem? Na ile jestem przekonany, że miłość do bliźniego i miłość do Boga idą w parze i – tak jedna, jak i druga – są niezbędne w harmonijnym wzroście chrześcijanina? Co robię, aby wzrastały one we mnie? Być może mógłbym uczynić coś więcej w tym kierunku?

Modlitwa – zwierciadłem duszy

Faryzeusz i celnik w świątyni

Łk 18, 9–14

Przypowieść o faryzeuszu i celniku wyposaża nas w klucz, umożliwiający zrozumienie postawy Jezusa, który często obala schematy uważane do tej pory za uniwersalne i nieprzemijające. On nie podziela zbyt uproszczonych podziałów ludzi na „dobrych i złych”. Dla Niego nie istnieją takie „nienaturalne” grupy i selekcje. Chce więc przypomnieć najpierw, że każdy człowiek niesie w sobie cnoty i wady, dlatego istnieją sytuacje, w których wypływa od niego dobro, ale i takie, gdzie uzewnętrznia się jego zło. Często więc sprawdza się to dziwne prawidło, że wnikliwe badanie i spokojna ocena pozbawiona emocji zmieniają – a nierzadko całkowicie odwracają – negatywny osąd początkowy. W przypadku bohaterów naszej przypowieści modlitwa dwóch ludzi przenika ich odczucia i obnaża ich dusze.

„Powiedział też do niektórych, co ufali sobie, że są sprawiedliwi, a innymi gardzili, tę przypowieść: «Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziercy, oszuści, cudzołóżnicy, albo jak i ten celnik. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam”. Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!” Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie ponижony, a kto się unija, będzie wywyższony»”.

Kontekst i dynamika tekstu

W rozdziałach od dziewiątego do dwiętnastego św. Łukasz zapisuje wiele treści, występujących wyłącznie w jego Ewangelii. Wśród nich znajdziemy przypowieść o faryzeuszu i celniku, w której Jezus chce nam przekazać wyraźną naukę: ktoś, kto wydaje pośpieszne i zbyt stanowcze oceny, może wypaczyć obiektywną wizję rzeczywistości. Nietrudno jest zauważyć w tej przypowieści pewną *vis polemica*, której celem jest skruszenie nieprzystępnej, odpychającej zarozumiałości faryzeusza. Przed chwilą Jezus skierował do nich upomnienie: „To wy właśnie wobec ludzi udajecie sprawiedliwych, ale Bóg zna wasze serca. To bowiem, co za wielkie uchodzi między ludźmi, obrzydliwością jest w oczach Bożych” (Łk 16, 15).

Te słowa rozjaśniają pierwsze zdanie przypowieści: „Powiedział też do niektórych, co ufali sobie, że są sprawiedliwi, a innymi gardzili” (w. 9). Jezus patrzy na dwóch ludzi, którzy znaleźli się w tym samym miejscu (świątynia), aby spełnić ten sam akt kultyczny (modlitwa) (w. 10). Teraz scenariusz dzieli się na dwa opisy: najpierw faryzeusza, a następnie celnika; pierwszy obfity w szczegół (wersety 11–12), drugi zwięzły (w. 13). Konkluzja, jakiej dokonuje Jezus, jest oceną modlitwy tych dwóch osób, a w konsekwencji staje się odsłonięciem ukrytych zakamarków ich serc. Trochę zaskoczyć może czytelnika obalenie postawy faryzeusza, który od samego początku czuł się zwycięzcą (w. 14).

Krótki komentarz

„Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić”. Sytuacja wyjściowa obu jest taka sama: dwaj mężczyźni znaleźli się w tym samym miejscu kultu, aby stanąć przed Bogiem i przedstawić Mu swoje życie. W sercach obydwu powinny wybrzmieć słowa psalmisty: „Boże mój, Boże, szukam Ciebie; Ciebie pragnie moja dusza, za Tobą tęskni moje ciało, jak ziemia zeschła, spragniona, bez wody. W świątyni tak się wpatruję w Ciebie, bym ujrział Twoją potęgę i chwałę” (Ps 63, 2–3). Tutaj obaj powinni doświadczyć Jego obecności, dziękować za dokonane dobro, przepraszać za popełnione zło i zaniedbanie okazji do dobrego. Faktycznie jednak opis nie może być wspólny dla obydwu. Czytelnik od samego początku jest na to przygotowany, gdyż usłyszał już w pierwszych słowach, że chodzi o faryzeusza i celnika, a więc

o dwóch ludzi należących do przeciwstawnych sobie grup społecznych i religijnych:

- Faryzeusz jest członkiem elity, całkowicie skupiony na dokładnym i skrupulatnym przestrzeganiu Prawa, rozumianego jako najwyższa norma wiary i działania;
- Celnik zaś zaliczany jest do tej społeczności, która najmniej ceniona była przez Żydów, gdyż bardzo oddaliła się od ich etycznych i religijnych ideałów.

Od samego już początku wyczuwa się szczególne bogactwo rozważanej przypowieści. Staje się ono coraz bardziej widoczne, gdy z uwagą zbliżamy się do tych dwóch postaci, mocno kontrastujących ze sobą. Przyglądamy się im w tym samym momencie modlitwy, w tej samej sytuacji, określonej przez czas i miejsce. Jakże jednak inne są ich wewnętrzne postawy!

Modlitwa faryzeusza

Najpierw pojawia się „fotografia”, ukazująca faryzeusza stojącego z przodu świątyni. Fakt, że „stoi”, nie dziwi nas, gdyż jest to normalna postawa modlącego się Żyda, lecz to, że znalazł się na samym przedzie, może zdradzać ukryte pragnienie pokazania się. Inne teksty pozwalają zauważyć manię „przodowania”, która ogarnęła niemałą liczbę faryzeuszy. Groźnie brzmi upomnienie Jezusa: „Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy. Oni lubią w synagogach i na rogach ulic wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać” (Mt 6, 5). Uczucia faryzeusza poznajemy wprost z jego słów, będących dostatecznie wiernym zwier-

ciadłem jego wewnętrznego świata i osobowości. Przyjrzyjmy się więc mu dokładniej.

„Boże, dziękuję Ci!” Na pierwszy rzut oka jego modlitwa wydaje się wspaniałą i czystą: nie prosi o nic dla siebie, tylko dziękuje Bogu. Z drugiej strony, o co miałby prosić? Niczego mu nie brakuje, posiada tyle dobra, żyje w Bożej obecności, nie tylko teraz podczas modlitwy, ale w całym swym życiu. Jego jedyną troską jest prawo Boże, nie ma grzechów (nie jest złodziejem, nie czyni niesprawiedliwości ani niczego, co nieczyste), pomnaża swoje dobre czyny i to nie tylko te obowiązkowe. Rzeczywiście, on świadczy o prawdzie, nie jest przecież hipokrytą. Używając terminu biblijnego, jest „święty” i „sprawiedliwy”, sam jest o tym przekonany i wie, że za to otrzyma w nagrodę życie wieczne. Niełatwo jest tak żyć, ale ten trud zapewni mu posiadanie w przyszłości tego, czym cieszy się już tu na ziemi: obecności Boga. Nie ma czego zazdrościć celnikowi, który prowadzi tak lekkie życie. On woli swe własne, dziękuje więc Bogu za wszystko, i to jest piękne.

Własne sumienie potwierdza mu, że wszystko jest w porządku, a więc nie ma potrzeby prosić o wybaczenie. Nie pojawia się nawet najmniejsza wątpliwość, że w jego stosunku do Boga i ludzi może być jakiś cień. Inni istnieją w jego pamięci właściwie tylko po to, aby podkreślić ich nikczemność, skondensowaną w trzech typowych grzechach: kradzież, niesprawiedliwość i cudzołóstwo. Klasycznym przedstawicielem tej hołoty jest poborca podatkowy, który teraz znajduje się w głębi świątyni i modli się. Ten jest żywym uosobieniem grzechu ludzkości. Warto zauważyć, że faryzeusz nie tylko czuje się wolny od jakiegokol-

wiek winy, ale nawet przyjmuje postawę sędziego wobec innych, przypisując sobie prawo, które należy wyłącznie do Boga, bo tylko On zna serce człowieka. W rzeczywistości osąd faryzeusza opiera się na ogólnie przyjętej opinii o celnikach – „bo tak mówią” – a on powtarza, nie starając się o głębsze poznanie tej osoby.

U szczytu swej modlitwy faryzeusz uznaje siebie za wierzącego wobec Boga. Według słów, jakie wypowiada, jego życie jest nieskazitelne, zakorzenione w niezniszczalnej wierze, a rozwija się w wielkoduszności, która może stać się przykładem dla wielu. Bóg nie może widzieć w nim nic innego, jak tylko człowieka sprawiedliwego, godnego zaufania, aby wpisać coś na jego konto, bo przecież jest tak uczciwy i nienaganny, że „zachowuje post dwa razy w tygodniu i daje dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywa”.

Post obowiązywał wszystkich wyłącznie w dniu Wynagrodzenia oraz w chwilach wyjątkowych nieszczęść. Istniały obok tego różne formy prywatnych postów, praktykowanych przez niektórych faryzeuszy, tych najgorliwszych, którzy wynagradzali Bogu za winy grzeszników, oczywiście tych innych! Nasz faryzeusz pości tylko ze względu na innych, nie za siebie. On nie czuje się grzesznikiem, więc udziela sobie dyspensy.

Dziesięcina to podatek, polegający na oddawaniu przez właściciela dziesiątej części niektórych owoców ziemi (przede wszystkim zboże, oliwę i wino) oraz bydła. W ten sposób wyrażał on wiarę w Boga jako jedynego Właściciela ziemi izraelskiej. Dlatego zanoszono ją do świątyni i przeznaczano na utrzymanie lewitów, a co trzy lata ofiarowywano na rzecz ubogich (por. *Pwt* 14,

22–29). Była to więc pewna forma podatku o wymiarze religijno-socjalnym. Faryzeusze obłożyli dziesięciną również liczne inne produkty, chociaż prawnie nie były one objęte tego rodzaju opodatkowaniem. Nasz faryzeusz przypomina w swojej modlitwie o tym, że płaci dziesięcinę ze *wszystkich* owoców ziemi, również tych, które nie podlegają jej z obowiązku. Jego hojność sięga granic wielkoduszności – oddaje dziesięcinę ze *wszystkiego, co nabyciu*, a zachwyt własnym życiem znajduje teraz ujście w modlitwie. Nie pozostaje już nic, jak tylko być dogłębnie uszczęśliwionym i zakończyć wnioskiem, że dotarliśmy na szczyty faryzejskiego heroizmu!

Nie wszystko jednak jest tak przekonujące. Lśniąca zewnętrzna powłoka wcale nie gwarantuje jakości produktu. Rzeczywiście, jeśli głęboko zastanowimy się nad jego modlitwą, dostrzeżemy „grzech pierworodny”, który ujawnia się w dwóch „pęknięciach”. Po pierwsze: jego modlitwa krąży jak „walc” w tym samym miejscu i nie wychodzi poza „ja”: „Ja Ci dziękuję [...], *ja* nie jestem jak inni [...], *ja* poszczę [...], *ja* oddaję dziesięcinę”. Faryzeusz siebie uczynił podmiotem, do którego odnoszą się wszystkie czasowniki: jest tak doskonały, że Bogu nie pozostaje nic, jak tylko złożyć mu gratulacje. Rozmawia z Bogiem, mówi Mu o celniku, ale ciągle sam pozostaje w centrum. Nawet w dziękczynieniu wyraża zadowolenie ze stanu własnej duszy, dumny i zaspokojony. Stoi przed Bogiem jak przed bankierem, przedstawiając Mu z satysfakcją listę własnych bogactw. Z Bogiem prowadzi otwarte rachunki, jakby wymianę handlową: w zamian za post, dziesięcinę, nienaganne spełnianie przepisów Prawa spodzie-

wa się nagrody życia wiecznego (por. 18, 18). Buduje więc relację opartą na „podwójnej księgowości”: dać i posiadać, a nie na bezinteresowności daru.

Drugie „pęknięcie” w jego modlitwie ujawnia się w nielitościwym ocenianiu *innego* człowieka, który znalazł się w pobliżu. Następuje tu ostry zgrzyt, spowodowany rozdzwieniem pomiędzy modlitwą jego a tą prawdziwą, która jest komuną z innymi. Faryzeusz doprowadza do zabójczego krótkiego spięcia, kiedy próbuje budować relację z Bogiem, lekceważąc relacje z drugim człowiekiem. Na pewno nie wchodzi on w harmonijną jedność z tym Bogiem, o którym Jezus w Łukaszowej Ewangelii mówi, że cały jest miłosierdziem i tym miłosierdziem powinni rozpaść się ci, którzy uważają siebie za Jego dzieci (por. 6, 36). W istocie nie naśladuje on Ojca, który jest w niebie, a to oznacza, że coś tutaj nie jest w porządku: pogardza tym, kto nie jest jak on sam. Czyż więc to, co on nazywa modlitwą, nie stanowi raczej pustego monologu, zabarwionego mocną nutą samouwielbienia?

Modlitwa celnika

Modlitwa celnika jest przeciwieństwem tej, która wcześniej została przeanalizowana. Kształtując ją według tego samego schematu, autor chce ukazać ich mocny kontrast. Tak więc i w tym wypadku przedstawia najpierw „fotografię” celnika, a potem jego uczucia, przebijające przez wypowiedziane słowa.

Celnik także wchodzi do świątyni. Faryzeusz przyszedł, aby dziękować, on raczej po to, aby się

„wyspowiadać”. Przygotowuje się stojąc w głębi świątyni („stał z daleka”), a to pozwala nam myśleć, że nie czuje się godzien, aby podejść do przodu, tym bardziej, że spuścił oczy i bije się w piersi – „siedlisko” jego ułomności i wad (Mk 7, 21: „Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa”). To serce zamknięte we wnętrzu człowieka symbolizuje jego najgłębsze *ja*, gdzie zapadają wszelkie decyzje, a także wybór dobra i zła.

Tak sfotografowany celnik wypowiada słowa samooskarżenia. Z jego ust słyszymy tylko jedno zdanie: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika”. Ta modlitwa zwrócona jest do Boga i On jest jej podmiotem. Sam celnik nie ma nic, czym mógłby się chlubić, i nie widzi powodu, aby zastanawiać się nad postawą innych ludzi. On i Bóg: świadomość własnej sytuacji i zaufanie do miłosiernego Boga. Inni istnieją w jego modlitwie jako ofiary popełnionego przez niego grzechu. Taki wniosek możemy wysunąć, słysząc jego uznanie własnej winy. On myśli o swoim grzechu – jest to jedyna rzeczywistość, o której mówi – a potem bije się w piersi, aby poprzez ten zewnętrzny gest, który inni zrozumieją z łatwością, odsłonić swoją małość.

Znajdujemy tu wyraźne i proste wyrażenie: „Miej litość dla mnie”. Dlaczego Bóg ma mu wybaczyć? Nie wyczytamy tego wprost z tekstu, ale tradycja biblijna podaje nam taki motyw, jedyny zresztą: „przez wzgląd na chwałę Twojego imienia” (Ps 79, 9). Motywu wybaczenia nigdy nie znajdziemy w człowieku, w jego zasługach czy pokucie, którymi chciałby wynagrodzić za popełnione grzechy. Nikt nie ma takich zdolności, aby